



IMPERIUM JAKO DROGA ROSJI KU CZY PRZECIWI EUROPIE ŹRÓDŁA WSPÓŁCZESNEGO NEOIMPERIALIZMU ROSYJSKIEGO

Zapis debaty, która odbyła się 16 maja 2014 r. na Wydziale Nauk Społecznych UAM.

UCZESTNICY: prof. dr hab. Jerzy Fiećko, dr hab. Marek Figura, dr Bartosz Hordecki,
prof. dr hab. Bogusław Żyłko

MODERATOR: dr Dorota Jewdokimow

OPRACOWANIE: dr Dorota Jewdokimow, dr Bartłomiej Brzeziński

Dorota Jewdokimow: Witam Państwa w imieniu Wydziału Nauk Społecznych oraz redakcji czasopisma „Człowiek i Społeczeństwo”. Witam gości, których przedstawię kolejno: profesor Bogusław Żyłko z Uniwersytetu Gdańskiego, doktor Bartosz Hordecki z Wydziału Nauk Politycznych i Dziennikarstwa UAM, profesor Marek Figura z Instytutu Wschodniego UAM i profesor Jerzy Fiećko z Instytutu Filologii Polskiej UAM. Dziedziny, które reprezentujemy, pozwolą nam na wielostronne spojrzenie na ideę imperium, o której będziemy dzisiaj rozmawiali.

Przypomnę może, jak doszło do tego spotkania. Dwa miesiące temu wydaliśmy tom „Człowieka i Społeczeństwa”, który był poświęcony problemom filozofii kultury rosyjskiej. Jeden z artykułów, autorstwa profesora Kantora, dotyczył właśnie idei imperium. Podczas prac nad artykułem i jego przekładem nie myśleliśmy, na ile ta idea będzie aktualna w momencie opublikowania tomu. Artykuł ów nabrał dzisiaj zupełnie innego sensu i stał się przyczynkiem do spotkania, które zorganizowaliśmy. Chcielibyśmy, żeby to był wstęp do szerszej dyskusji. Problem idei imperializmu jest teraz

bardzo często omawiany. Wszyscy śmiało wypowiadają się na ten temat, a jednocześnie brakuje pewnej podstawy merytorycznej, która by wyjaśniała źródła działań, jakich jesteśmy teraz świadkami. Zaprosiliśmy więc gości, aby pomogli nam zrozumieć tę ideę. Chodzi o takie podejście, które niekoniecznie byłoby próbą pogodzenia się bądź nie z pewnymi postawami, ale raczej próbą zrozumienia tych postaw.

Przeczytam Państwu wyjściową tezę, sformułowaną przez profesora Kantora. Fragment będzie dość obszerny, potraktujemy go jako wstęp, po którym poprosimy o komentarze zaproszonych gości oraz odczytamy wcześniej nadesłane wypowiedzi. Profesor Kantor pisze: „Rosja pozostaje imperium bez względu na rozpad ZSRR. Konieczne byłoby zatem zrozumienie owego fenomenu. Pisze się u nas dzisiaj o zasadzie »imperialnej modernizacji«, uznając ją za szczególnie rosyjską, podczas gdy wszystkie kraje europejskie do niej się stosowały. Możemy również obecnie mówić, powtarzając słowa G.P. Fiedotowa, o Unii Europejskiej jako formie »imperium federalnego«. W każdym bądź razie normalny rozwój tak ogromnego organizmu, jakim pozostaje Rosja, niemożliwy jest poza imperium. Odrzucenie idei europeizmu doprowadziło niegdyś Rosję do ostatecznego przekształcenia prawosławia w religię ludu. Należało przeciwstawić temu coś, co objęłoby zarówno lud, jak i wyższe stany. Marksizm był ideologią europejską, jednak włączał w ową strukturę europejską również lud. Należałoby się tu zgodzić z Leninem, który twierdził, że Rosja wywalczyła sobie marksizm cierpieniem. Odpowiadał on na potrzeby nie tylko różnych klas, ale i wszystkich narodów. Dzisiaj potrzebna jest podobna idea. Słuszna wydaje się jednak stara sentencja mówiąca, że nowe jest zapomnianym już starym. Jak pisał jeden z mądrzejszych emigrantów trzydzieści lat przed pierestrojką, »dzisiaj marzenie o odbudowie w Rosji liberalno-konserwatywnego typu wolności jest pragnieniem ożywienia jej ducha imperialnego, a ściślej, oznacza to próbę wskrzeszenia samej Rosji, albowiem pozostaje ona najwyższym i jedynym osiągnięciem naszej twórczości imperialnej. Piotr Wielki nadał jej imię, odróżniające ją od Rusi, i zbudowana została nie przez Ruskich, ale przez Rosjan. [...] Dokonawszy życiowego czynu, obumarłszy, Ruscy, podobnie do zasianego ziarna, ożyli w duchowym ciele Imperium, powstałi do nowego życia, przekształcili się w Rosjan, na równi z innymi przekształconymi narodowościami, które weszły w jej skład«^{1,2}. Dalej Kantor stawia tezę, że imperium jest jedyną drogą Rosji ku Europie

¹ Г. Мейер, *Поруганное чудо*, „Вопросы философии” 10/2006, s. 101.

² W. Kantor, *Imperium jako droga Rosji ku europeizacji*, „Człowiek i Społeczeństwo” t. XXXV/2, 2013, s. 352.

i przeciwstawia temu ideę nacjonalizmu. Pytanie brzmi: Czy idea imperium rzeczywiście stanowi rosyjską drogę do Europy, czy raczej prowadziłyby w przeciwnym kierunku? O odpowiedź proszę gości. Czy możemy zacząć od pana profesora?

Jerzy Fiećko: Sporządziłem sobie stosowną notatkę przez szacunek dla wszystkich tu obecnych i aby nie odstępować dygresyjnie od tematu, będę się jej trzymał. Postawione przez panią pytanie jest zastanawiające, przewrotne. Zależy bowiem, o jaki model, o jakie wyobrażenie imperium chodzi, prawda? Kim jest Władimir Kantor? To wpływowy filozof i historyk kultury rosyjskiej, znawca kultury rosyjskiej, który się w tym tekście definiuje jako antynacjonalista. Rosyjski imperializm, rosyjskie wyobrażenie o byciu imperium trudno oderwać od pewnego typu nacjonalizmu. Kantor zdaje się sugerować, że każdy terytorialnie rozległy lub ekonomicznie silny organizm jest, czy tego chce, czy nie, bytem o charakterze imperialnym. Tak rozumiem jego wywód. Tylko tak można rozumieć tezę, że także Unia Europejska – on za Fiedotowem to powtarza, ale powtarza w sensie aprobatywnym – jest swoistym imperium federalnym. Kantor, w tym odczytanym przez panią urywku eseju, zdaje się mówić mniej więcej tak: wszędzie i zawsze były imperia, więc Rosja-imperium to żaden szczególny przypadek. Przeciwnie, uosabia zjawisko, które tkwi w rdzeniu europejskiej historii. To jest znak pewnej europejskości. Gdyby przystać na taki tok rozumowania, jaki Kantor tutaj proponuje, to należałoby od razu powiedzieć, że są – przyjmując na razie roboczo ten tok rozumowania – różne imperia i generalnie dzielą się na dwa modele: imperia samoograniczające się, niedążące, zwłaszcza w trybie przemocy, do narzucania swojej dominacji wszystkim dookoła, w szczytowej fazie nawet całemu światu, oraz imperia agresywne, zaborcze, nierzadko dążące do unicestwiania wspólnot, obojętne na życie ludzkie, na los jednostek, na prawa człowieka, w związku z tym wrogie idei demokracji liberalnej bądź mocno wypaczające tę ideę. Ja na zaproponowany przez Kantora – jeśli dobrze zrozumiałem jego wywód – sposób rozumienia zjawiska imperium przystać za bardzo nie chcę. Dla mnie te drugie byty, agresywne i zaborcze, są organizmami klasycznie imperialnymi. Wielki i silny nie musi oznaczać imperialny, prawda? Nie musi. I dobrze by było, gdyby tę zasadę rozumieли też rosyjscy intelektualiści. I od razu, jakby pośrednio, odpowiem także na wstępne pytanie. Rosja jako imperium agresywne jest dla Europy groźna. To raczej nie ulega wątpliwości.

I teraz trzy uwagi. Oczywiście Kantor ma rację, gdy mówi, że imperium to jest zjawisko tyleż polityczne, co kulturowe. Pani doktor zwracała na to

uwagę. Najpierw dwa zdania o rosyjskim politycznym wyobrażeniu idei imperium, które zresztą korzeniami tkwi nie tyle w czasach Piotra Wielkiego, o którym Kantor wspomina, ile sięga daleko głębiej, co najmniej w czasy Iwana Groźnego, czyli czasy Moskwy, kiedy zaczęła się akcja podboju Syberii, pojawiła się idea Moskwy jako Trzeciego Rzymu, Moskwy jako depozytariusza prawdy nadprzyrodzonej, idea misjonistyczna, uzasadniająca niejako jej prawo do szerzenia własnej misji przemocy. To jest bardzo stara historia. Piotr I, tak np. Mickiewicz ujmował tę sprawę w *Prelekcjach paryskich*, zreorganizował państwo rosyjskie na wzór militarny i jednocześnie zmienił wektor agresji z azjatyckiego, wschodnio-południowego na zachodni, zresztą tego pierwszego kierunku nie zarzucając. Ten kierunek podboju największe nasilenie osiągnął w wieku XX, w czasach pocarskich, w epoce Związku Sowieckiego, innymi słowy imperializm zaborczy, agresywny jest ideą i sposobem działania wpisanym w praktykę funkcjonowania państwa rosyjskiego mniej więcej od 500 lat. To jest bardzo trwały, silny element. To jest chleb powszedni dla tego organizmu. Nie tylko dla państwa, ale też dla społeczeństwa, o czym wspominał Karamzin, pisząc o epoce Iwana Groźnego. Podkreślał, że lud kupił ten projekt. Jest to więc ważne także dla społeczeństwa rosyjskiego, które w większości ideał wielkomocarstwowej władzy akceptuje. Były w Rosji partie wyraziście demokratyczne, antyimperialistyczne, ale one dramatycznie przegrywały wybory w ostatnim czasie. W historii Rosji, mniej więcej od czasów Iwana Groźnego, u steru rządu bardzo rzadko stali politycy, którym idea równości narodów, użyję takiego skrótu myślowego, byłaby bliska. W perspektywie ostatniego półwiecza wymienić mogę właściwie jednego, premiera Igora Gajdara, mianowanego przez Borysa Jelcyna, który utrzymał się u steru rządu dokładnie pół roku, od połowy czerwca do połowy grudnia. Zresztą pełnił obowiązki premiera Rosji, nie był *de facto* premierem. Później był pierwszym wicepremierem na przełomie 1993/1994 roku, a następnie założył partię Demokratyczny Wybór Rosji, która większego sukcesu nie odniosła, przegrała. Pewne nadzieje, wydawało się – mówię to od siebie – można było wiązać z Dimitrijem Miedwiediewem, który jako prezydent otwarcie mówił o cywilizacyjnej zapaści Rosji, konieczności unowocześnienia, modernizacji, co mogło oznaczać w podtekście wyzbycie się imperializmu agresywnego. Ostatnio widać jednak, że bardzo rażąco wpisał się on w reguły polityki Putina.

I teraz drugi fragment mojej wypowiedzi. Postawię takie pytanie: Jakie miejsce zajmuje wyobrażenie imperium w kulturze, zwłaszcza w literaturze rosyjskiej, bo na tej znam się troszkę lepiej? Powiedziałbym, że to jest swoiste heglowskie ukąszenie czy znamieny znak literatury od czasów

Dierzawina, czyli od schyłku XVIII w., który, wiadomo, słaWił Suworowa za wyrznięcie mieszkańców warszawskiej Pragi. Napisał piękną ode, mocną, literacko bardzo ciekawą jak na ówczesny poziom literatury rosyjskiej. Zatem mniej więcej od schyłku XVIII w., czyli od czasu, gdy literatura rosyjska podejmuje wysiłek nie tyle modernizacji europejskiej, ile adaptacji estetycznych wzorców europejskich, bo do tej pory szła trochę innym torem niż europejska, motyw imperialny jest dla niej charakterystyczny. W czasach Katarzyny następuje proces europeizacji, przejmowania gatunków, języka, stylu, pojawia się klasycyzm rosyjski, ale od razu przejmuje od państwa silny rys imperialno-agresywny. Fascynacja potęgą samodzierżawia nie była np. obca Puszkiniowi, którego z jednej strony trapił despotyzm i zniewolenie samych Rosjan. O tym mówił prywatnie, to można też wyczytać z *Borysa Godunowa*. Jako jeden z pierwszych wprowadził kategorię „zbędnego człowieka”, który nie może się rozwinąć w tym imperium. Z drugiej strony odczuwa dumę czy dumę odnajduje właśnie w tym, że Rosja zdominowała Słowiańszczyznę, że opiera się Zachodowi – można tu przywołać słynny wiersz *Oszczercom Rosji*. Ideę imperialną podziela Ukrainiec Gogol, nie w *Martwych duszach*, ale i w powieści *Taras Bulba*, która stanowi znakomite uzasadnienie dla moskiewskiego imperium. Mesjanizm czy misjonizm rosyjski, który wspiera ideę samodzierżawia i podboju, jest jedną z podstaw myśli Dostojewskiego. Jest ten mesjanizm antyzachodni, antyokcydentalny, co znakomicie widać chociażby w *Biesach*. Nie mówię o mniej literackich wypowiedziach Dostojewskiego. Podobne tony można dostrzec później, w XX w., np. w poglądach Sołżenicyna, o co pretensje miał do niego Czesław Miłosz. Wymieniam tylko najwybitniejsze figury z kręgu literatury rosyjskiej.

W literaturze, w kulturze rosyjskiej występuje również nurt antysamodzierżawia, antyimperialny, nie można go tracić z pola widzenia. Wsparty zasadą poszanowania prawa podbitych, prawa do suwerenności. Bodaj najpełniej wśród XIX-wiecznych intelektualistów rosyjskich poglądy te wyrażał Aleksander Hercen. Ale znamienne jest, że aby głosić owe poglądy, musiał wyjechać na emigrację, musiał „Kołokoł” wydawać w Londynie. Nawet jeżeli elita rosyjska, także administracyjna, czytała w pewnym momencie to czasopismo, to ono nie mogło ukazywać się w Rosji. Powiedziałbym, że z grona wybitnych pisarzy XIX wieku w miarę odporni na pokusę myślenia imperialnego byli Michaił Lermontow, Piotr Czaadajew, przynajmniej w pewnym momencie twórczości, po części może Lew Tołstoj, ale *Wojna i pokój* nie jest w tym względzie jednoznaczna. W XX w. jako reprezentantów podejścia antysamodzierżawnego i antyimperialnego można

wymienić Annę Achmatową i Josifa Brodskiego. Jednak Brodski – na co zwraca uwagę Miłosz – gdy na początku lat 90. pojawiła się samodzielna Ukraina, uważał, że to jest w ogóle idea dziwaczna, iż Ukraina jest tak silnie związana z Rosją, że tego organizmu nie powinno się rozdzielać. I mówił to Brodski, który był także wrogiem nacjonalizmu i imperializmu rosyjskiego. Występują więc tu różne dziwne zapętlenia. W obrębie kultury rosyjskiej te dwie tendencje: imperialistyczna, wspierająca agresywny imperializm i misjonistyczna, a z drugiej strony antysamodzierżawna lub przynajmniej odporna na to kuszenie imperialne, trwale współistniały, ale na wsparcie carskiej lub bolszewickiej władzy mogła liczyć tylko ta pierwsza. Ponadto wydaje się, że imperialna wersja była bardziej wyrazista, mocniejsza, tzn. bardziej widoczna w kulturze rosyjskiej. Odpowiadając zatem na główne pytanie, twierdzę, że po II wojnie światowej zachodnia Europa starała się krytycznie przemyśleć konsekwencje polityki oraz samej idei imperialnej, bo uznano, że idea imperialna jest współodpowiedzialna za obie wojny światowe. Jakieś wnioski z tego wyciągnęła i wybrała współpracę zamiast strategii konfliktu rozstrzyganego metodą siły. Na Zachodzie nie było wielkiego konfliktu rozstrzyganego militarnie przez kilkadziesiąt lat. Imperialna idea rosyjska historycznie związana jest z metodą podboju, konfrontacji, dominacji. Kantor nie może tego nie widzieć. Poprzez przyjęcie jej jako podstawy – ona się *de facto* w czasach Putina zregenerowała, odżyła – wspólnotowego myślenia i działania Rosja się nie tyle od Europy odwróci czy oddali, ile się przeciwko Europie zwróci. Jakaś forma konfrontacji będzie wtedy, moim zdaniem, nieuchronna, niekoniecznie militarna, ale taka, w której dojdzie do swego rodzaju odnowienia procesów, procedur z okresu zimnej wojny. To jest możliwe.

Dorota Jewdokimow: Bardzo dziękujemy. Wypowiedź pana profesora wyjaśnia nam pewne problemy, które są problemami nienowymi, a o których w debacie publicznej często się zapomina. Często są one również traktowane jako coś, co pojawiło się z nienacka i bardzo niedawno, a to, jak wiemy, nie jest prawdą. Na końcu wypowiedzi pana profesora Fiećko wybrzmiało zdanie dotyczące tego, czy my aktualnie jesteśmy w konfrontacji z Rosją, czy też na progu konfrontacji z Rosją? Chciałabym, żebyśmy kontynuowali ten wątek, zwracając się już do pana profesora Marka Figury, który wrócił niedawno z miejsca, gdzie wydarzenia, które nas tak żywo interesują, toczą się w tym momencie. Pan profesor Figura wrócił z Ukrainy. Gdyby pan profesor mógł odnieść się do powyższych kwestii.

Marek Figura: Dobrze, spróbuję. Jestem trochę zdeprimowany dokładnym i wszechstronnym przygotowaniem mojego poprzednika. Wróciłem i nie wróciłem, bo tydzień temu byłem jeszcze we Lwowie i okolicach, ale to tak naprawdę nie jest obszar objęty tym konfliktem, zwłaszcza pod względem ideowym. Bo to jest ta część Ukrainy, która nie ma problemów z własną tożsamością. Oczywiście upraszczę trochę, bo tam też okres sowiecki zostawił spore ślady i *homo sovieticus* wciąż jest tam obecny. Dokonując porównania, jeśli idzie o poziom korupcji, niechęć do różnych działań wspólnotowych, zachodnia Ukraina nie wygląda aż tak pięknie, jak by nam się wydawało. Ale ona ma jedno – ma dość wyraźną tożsamość, czasami aż za wyraźną tożsamość narodową, która jest oparta na przeciwstawieniu się sąsiadom, a dzisiaj szczególnie Rosji. Rosja jest tym negatywnym punktem odniesienia. Pan profesor Fiećko wspomniiał już, jaki problem dla Rosjan, nawet tych najbardziej liberalnych, stanowi Ukraina, samo istnienie Ukrainy. Jest takie ukraińskie powiedzenie, że liberalizm rosyjski kończy się na granicy Ukrainy, że Rosjanie są bardzo liberalni, ale dla nich istnienie odrębnej Ukrainy, odrębnego narodu ukraińskiego jest czymś dziwnym, czymś bardzo trudnym do przyjęcia. Podkreślają przecież to, co ich łączy, nawet ludzie najbardziej nastawieni prozachodnio.

Przed kilku laty w Doniecku brałem udział w konferencji na temat NATO. Wtedy poparcie dla NATO wśród mieszkańców Doniecka sięgało około 2% i akurat wzrosło, gdyż wcześniej był 1%, dzisiaj podobno dochodzi do 8-10%. Przyjechał tam także Rosjanin, który był wykładowcą języka angielskiego, współpracował z przedstawicielstwem NATO na terenie Rosji, i w prywatnej rozmowie powiedział mi tak: „dla mnie było bardzo dziwne przekraczanie granicy, żebym ja, jadąc z Rosji, przekraczał granicę, żeby dojechać do Doniecka? Przecież to jest rosyjskie miasto. Trudno uznać, że to jest jakaś zagranica”. Przynajmniej o znacznej części Ukrainy Rosjanie tak myślą. Może robią wyjątek dla zachodniej Ukrainy, ale i jej czasem odmawiają prawa do bycia Ukrainą. Uważają, że to jest obszar Galicji, jakichś obcych wpływów, obcych miazmatów, zaszczepionych czy to przez Polaków, czy przez Niemców, a potem podtrzymywanych przez Anglosasów. Obszar działania jakiegoś bakcyła, który ma służyć temu, żeby z ruskich ludzi robić wrogów Rosji. Przypomina mi się tutaj autor poezji śpiewanej Gienadij Ponomariow, chyba ostatni, nie wiem, czy jeszcze aktualny, mąż znanej rosyjskiej śpiewaczki Żanny Biczewskiej. Prześledziwszy jej ewolucję, zauważylibyście państwo, że ona zaczynała od romansów, od bardzo pięknych pieśni, a później śpiewała bardzo patriotyczne czy, powiedzieliśmy, nacjonalistyczne albo imperialne utwory. W kwestii imperializmu

istnieje więc rzeczywiście napięcie. Podkreślając, że zbyt słabo znam twórczość Kantora, wydaje mi się, że wskazuje ona na fakt, iż imperializm nie jedno może mieć imię. My jesteśmy przyzwyczajeni do negatywnego przedstawiania imperializmu. Dla Kantora imperializm jest albo neutralny, albo wręcz pozytywny aksjologicznie. To widać. Często także nie dostrzegamy tego, że rosyjski nacjonalizm etniczny byłby antyimperialny, ale pewnie byłby także jeszcze mniej przyjemny dla tych wszystkich nierosyjskich narodowości, bo imperializm, paradoksalnie, daje szansę innym.

Wracam do Ukrainy, na której może nieco lepiej się znam niż na innych obszarach. Musimy bowiem pamiętać, że w budowie imperium rosyjskiego etniczni Ukraińcy, jakbyśmy dzisiaj powiedzieli, np. wspomniany już Gogol i wielu, wielu innych, mieli ogromny udział. Nie było tak, że konstruowali je tylko etniczni Rosjanie. No właśnie, mamy nawet problem terminologiczny, bo wiadomo, że po polsku Rosjanin znaczy coś innego niż po rosyjsku, ale nie chcę wprowadzać większego zamętu. Zamiast tych „ruskich” powiem etniczni Rosjanie. Tak więc nie tylko etniczni Rosjanie budowali imperium. Ta propozycja imperialna jest zatem pod tym względem bardziej, można powiedzieć, otwarta. Ona przyjmuje innych, oczywiście pod warunkiem, że zaakceptują samą ideę imperium. Otwarte jest pytanie, czy Rosja może istnieć w innej formie niż jako imperium, ta współczesna Rosja. W tym miejscu pojawiają się przykłady Ukrainy czy też Białorusi w dużej mierze, zachodzą podobieństwa, bo to są właśnie narody czy też etnosy, które z punktu widzenia większości, ogromnej większości Rosjan są częścią pewnej wspólnoty. Dzisiaj tę wspólnotę często nazywa się *ruskim mirem*, ruskim światem, zasada się ona na pewnej wspólnocie czy – w każdym razie – bliskości językowej, religii prawosławnej i wspólnocie losów, wspólnocie historii. Na te tematy toczą się często bardzo ostre i emocjonalne spory, bo są też ci, którzy to odrzucają. Wśród Białorusinów jest to istotna, ale jednak mniejszość. Ponadto Białoruś znajduje się w nieco dziwnej sytuacji – w dość nieokreślonym stanie jakiegoś miniaturowego imperium, nie chcę przesądzać, ale to też bardzo złożona kwestia. Prezydent Łukaszenka ma przecież dystans do niektórych pomysłów idących z Moskwy. Wyraźnie gra na siebie. Wykorzystuje to, co jest akurat dla niego wygodne. Jednak jeszcze większy problem jest z Ukrainą. W tej chwili ma tam miejsce coś w rodzaju rewolucji narodowej. Fala unarodowienia objęła już nie tylko mieszkańców Galicji czy inteligencję kijowską, ale rozlewa się dużo szerzej. Jest to reakcja na działania rosyjskie czy też zwolenników Rosji na Ukrainie, szczególnie na faktyczną aneksję Krymu i szereg innych działań. Wyraźnie narasta tam jawna konfrontacja. Ma już ona szerszą podbudowę. Pojawia

się pytanie o dziedzictwo Rusi Kijowskiej. Ukraińcy często mówią, że to oni są prawnym dziedzicem Rusi Kijowskiej, a Moskwa to uzurpator, ktoś, kto podszywa się pod to dziedzictwo. Co więcej, kiedyś wydawało mi się, że koncepcja Franciszka Duchńskiego to był jakiś archaizm. Natomiast ona odżyła na Ukrainie. Mówiąc w skrócie, jest to koncepcja uznająca, że Rosjanie nie są Słowianami, że są skrzyżowaniem Ugrofinów z Mongołami. Niektórzy interpretują to zagadnienie pod względem etnicznym czy rasowym, inni – pod względem kulturowym, sugerują, że mamy tutaj tradycję mongolską plus podglebie ugrofińskie, na którym ukształtowało się coś innego, coś w rodzaju nowej cywilizacji. Nie ma ona nic wspólnego z dawną Rusią Kijowską, której jest spadkobiercą, dla Duchńskiego to była raczej Rzeczpospolita, dla dzisiejszych Ukraińców, w dużej mierze, Ukraina. Kilka dni temu brałem udział w konferencji w Poznaniu, na której ukraiński politolog twierdził, że dzisiaj tym dziedzicem Rzeczpospolitej jest właśnie Ukraina. Według niego powtarzają się tam sytuacje z XVII w., łącznie z armiami różnych książąt kresowych, np. Igor Kołomojski jest jak Radziwiłł, Wiśniowieckiego politolog nie wymienił, bo może to było jeszcze dla niego za trudne. Kołomojski to jeden z oligarchów, który kontroluje znaczną część dzisiejszej Ukrainy. Zabezpiecza on pozycję państwa ukraińskiego, bo ma pieniądze. Opłaca całe oddziały wojskowe, wojsk wewnętrznych, formalnie podległe rządowi, Kijowowi, ale tak naprawdę on jako gubernator Dniepropietrowska rozszerza swoje rozległe wpływy. Dniepropietrowsk posiada kluczowe miejsce, bo tam mieściła się dawniej twierdza Kudak. Było to bardzo ważne strategicznie miejsce, ośrodek, który teraz kontroluje dzisiejszą południową Ukrainę, dawne Zaporozże i obszary nadczarnomorskie, z tą dawną Ukrainą centralną, dawnym prawobrzeżem czy terenami kozaczyzny. Widzimy wyraźnie, jak skomplikowana i trudna jest dzisiejsza sytuacja Ukrainy, nie tylko w kontekście stosunku elit rosyjskich do jej historii i dnia dzisiejszego.

Wróćmy jednak do głównego wątku. Jeśli przyjrzymy się ostatnim przemówieniom Putina – myślę, że doktor Hordecki rozwinie tę kwestię – i doktrynie Putina, zauważymy, że od kilku lat mówi on wprost, iż Ukraińcy to nie oddzielny naród, Ukraina to nie państwo z prawdziwego zdarzenia, że w zasadzie te trzy narody wschodniosłowiańskie są jednością – to jeden naród. Powinny zatem uczestniczyć w pewnym wspólnym projekcie cywilizacyjnym, gospodarczym, padają różne przykłady, jak wspólnota euroazjatycka. Oczywiście pojawia się również kwestia Kazachstanu, który ma może nieco inny status, ale i tam pozycja ludności rosyjskojęzycznej jest bardzo silna. Jeszcze jedna uwaga. Zachodnim imperiom – wyłączam

Stany Zjednoczone, które nie porzuciły chyba jednak tradycji imperialnej i są często punktem odniesienia dla Rosji – takim jak Francja, Wielka Brytania, Hiszpania, Portugalia, było nieco łatwiej, gdyż to wprost były imperia zamorskie. Natomiast Rosja, imperium rosyjskie to imperium, które nie ma takich prostych granic. Ono rozwijało się jako imperium lądowe, poza odsprzedaną w końcu Alaską. Trudno jest wytyczyć granice, wskazać, gdzie kończy się Rosja, a zaczynają obszary, które zostały przez nią skolonizowane czy przyłączone do rosyjskiego rdzenia. Dzisiaj byłoby to naprawdę bardzo trudne. Również granica między Europą a Azją na terenie Rosji jest czysto symboliczna. Pamiętam dyskusję z rosyjskim konsulem, która odbyła się w Poznaniu. Powiedział: „czy jakieś miasto znajduje się po jednej stronie Uralu, czy po drugiej, przecież żadnej różnicy nie ma”.

Zastanawiam się też, na ile rosyjskie poszukiwania własnej tożsamości, kiedyś i teraz, wynikają z kompleksu wobec Zachodu i poczucia odrzucenia przez Zachód. Odrzucenia odbieranego jako niesprawiedliwość: „my tak bardzo się staraliśmy, a Zachód na nas źle patrzy”, czy też inaczej – prowadzi wobec nas politykę negatywną, agresywną. Oczywiście nikomu na Zachodzie nie przychodziła do głowy taka interpretacja. Choć często można odnieść wrażenie, że różne pojęcia, kategorie z przeszłości, dotyczące relacji Rosja – Zachód, powróciły. Wydawały się niemal przebrzmiałe w XIX czy na początku XX w., a teraz wracają i ponownie są wykorzystywane w dyskusji. Rodzi się pytanie: Czy używane są w tym samym znaczeniu, czy po prostu traktowane instrumentalnie? Mam na myśli zwłaszcza działania różnych władz rosyjskich. Może na koniec jeszcze jedna refleksja. Kilka lat temu Poznań odwiedził profesor Uniwersytetu w Sankt Petersburgu, Walerij Musin, który był przedstawicielem Gazpromu. Powiedział, że Rosja jest jak najbardziej za Europą, ona jest wręcz zafascynowana Europą, ale tą Europą sprzed I wojny światowej, w postaci „koncertu mocarstw” – poważnych państw, które dzieliły między sobą wpływy, prowadziły sensowną politykę, nie były opętane jakąś ideologią praw człowieka, wspierania różnych mniejszości itd. Kończąc, wspomnę, że w niektórych środowiskach polskich, dość nielicznych, takie myślenie ma pozytywny odbiór. Nie wiem, czy państwo zapoznali się z oświadczeniem, które sygnował głównie Zygmunt Wrzodak, ale podpisała je także pani profesor Anna Rażny. Pamiętam ją z pewnej konferencji, w czasie której zajęła skrajnie antybolszewickie, antykomunistyczne stanowisko – był to po prostu fundamentalizm. Teraz wsparła tezę, że jedyną nadzieją na przetrwanie Europy jest Rosja i jej konserwatywna polityka. Jakby nawiązywała do koncepcji z kręgu petersburskiego. Trzeba pamiętać, że Petersburg widzi siebie jako dziedzica różnych europejskich

wartości: „My jesteśmy tą prawdziwą, tą dawną Europą twardych wartości, podczas gdy dzisiejsza Europa zeszła na manowce”.

Dorota Jewdokimow: W naturalny sposób przechodzimy do perspektywy geopolitycznej. Pan profesor Figura przywołał wiele idei, które są teraz niezwykle popularne. Wydaje mi się jednak, że ich geneza, konteksty powstania i ewolucja są słabo znane, co sprawia, iż to, co się aktualnie dzieje, jest niezrozumiałe. Pojawiła się również kwestia, która jest obecna w tekście Kantora. Tekst ten bowiem, mówiąc w ogromnym skrócie, przeciwstawia ideę wielonarodowościowego imperium nacjonalizmowi. Antagonizuje te dwie idee, jednocześnie wartościując je bardzo wyraziście. Nacjonalizm jest tą ideą negatywną. Obserwując publikacje i wiadomości, które pojawiają się teraz w prasie rosyjskiej, telewizji – oczywiście mówię o powierzchownym obrazie, nieukazującym żadnych złożonych analiz – stwierdzić można, że na pierwszym planie pojawia się przeciwstawienie Rosji, która jest tą imperialną Rosją, nacjonalizmowi ukraińskiemu. Czy nacjonalizm ukraiński rzeczywiście jest według pana profesora obecny i wyraźny? Słyszymy nie o powstaniu na Ukrainie, tylko o powstaniu banderowców. Mówię o hasłach, kalkach, które pojawiają się w nagłówkach i bardzo mocno działają na Rosjan.

Marek Figura: Sprawa nie jest prosta. Rzeczywiście przeciwnicy Rosji na Ukrainie sięgnęli, z różnych powodów, po cały arsenał haseł, ostrych, lecz kontrowersyjnych, niejednoznacznych. Jeden z tych powodów był najprostszy – słaba znajomość historii i jednostronna jej interpretacja oraz uznanie, że jest ona znana w wymiarze negatywnym. Jeśli np. Bandera i banderowcy byli znani jako uosobienie zła w propagandzie radzieckiej, to wielu Ukraińców uznało, że to jest po prostu ich dowartościowanie, jeśli cały aparat sowieckiej propagandy ich oczerniał, to musieli być ludzie bardzo w porządku, którzy reprezentowali najlepsze ideały. W dużej mierze Ukraińcy je przejęli. Cała symbolika: czerwono-czarna flaga, hasła „sława Ukrainie”, „hierojom sława” są wzięte właśnie z tego asortymentu. Problemem jest to, że zostały one przejęte i zaakceptowane przez szerokie kręgi, które niekoniecznie podzielają albo nawet nie znają dokładnie ideologii banderowskiej. Rzeczywiście ideologia ta nie jest ideologią demokracji. Mówiąc wprost, jest to ideologia skrajnego nacjonalizmu, podobna do innych tego typu ideologii, np. do ruchu Ustaszów chorwackich. Na Ukrainie ma miejsce proces narodotwórczy. Występują w tym procesie kwestie, które mogą niepokoić, wywoływać pytanie, dokąd on zmierza.

W mediach rosyjskich ów problem traktowany jest bardzo jednostronnie. Media te prezentują prosty podział świata na strefy światła i ciemności. Po dobrej stronie była Armia Czerwona, po złej byli banderowcy, koniec kropka, nie ma tutaj żadnych niuansów, mamy świat dobra i zła. To jest wykorzystywanie historii. Każda ze stron wykorzystuje różne wyrwane z historii elementy na swoją korzyść, tworząc różnego rodzaju narracje, które mają służyć potrzebom dnia dzisiejszego. Zwróćcie państwo uwagę, że Polacy również starają się niektórych rzeczy nie widzieć, gdyż jest to dla nich niewygodne, gdyż czasami hasła bojowników z Rosją wcale nie są demokratyczne, powiedzmy otwarcie – są antydemokratyczne. Wydaje mi się, że to stanowi dla Ukraińców niedźwiedzią przysługę o tyle, że oni oczekują, iż Europa ich zaakceptuje. Na Ukrainie panuje przekonanie, że jest ona tak strategicznie ważna dla Europy, że Europa gotowa jest w nią wkładać miliardy euro, że Ukraina jest dzisiaj tematem numer jeden na świecie, w całej polityce światowej. Takie jest powszechne przekonanie wśród ukraińskiej inteligencji. My wiemy, że sytuacja wygląda inaczej. Przejrzenie na oczy może prowadzić Ukraińców do rozczarowania, a jednocześnie do poczucia, że Bandera, Dońcow mieli rację: „musimy być skrajnymi egoistami, walczyć o swoje wszelkimi możliwymi środkami, bo nikt nam nie pomoże, a zwłaszcza ta przegniła Europa”. Notabene krytyka przegniłej współczesnej Europy jest także obecna u ukraińskich nacjonalistów. Nie odbiega specjalnie od krytyki, którą słyszymy z ust zwolenników Putina. Słyszcy się podobne argumenty o zerwaniu z dawnymi wartościami, odejściu od kultury chrześcijańskiej itd. Działają tutaj jednak przeciwstawne wektory, gdyż bardzo wielu Ukraińców odczuwa zagrożenie ze strony Rosji i uważa, że trzeba po prostu bronić wszelkimi sposobami odrębności, niepodległości. Takie myślenie przenika również do środowisk, które do niedawna były bardzo sceptyczne wobec idei ukraińskiej. Dotyczy to także ukraińskich społeczności rosyjskojęzycznych, np. w Kijowie, które w wielkim stopniu uległy wspomnianemu sposobowi myślenia. Sądzę, że kształtuje się nowa wspólnota narodowa. Nikt tak nie zjednoczył Ukraińców jak Putin i obawy przed jego działaniami. Czy i co z tego wyjdzie, nie wiemy. Jednocześnie antyrosyjskie postawy budzą opór w niektórych środowiskach na samej Ukrainie, nie można sądzić, że jedynie dywersanci z Rosji skandują hasła jedności ukraińsko-rosyjskiej. Rzeczywiście na Krymie powszechne były obawy, że Prawy Sektor zrobi tam wycieczkę, przyśle „pociągi przyjaźni”, które będą zaprowadzać porządek. Wielu ludzi, może nie większość, ale bardzo wielu ludzi z ulgą przywitało tzw. zielonych ludzików, niby nie z Rosji, którzy mieli położyć tamę zagrożeniu, które miało przyjść z Kijowa.

Podobnie jest w niektórych środowiskach w Donbasie, gdzie pojawiały się obawy, a raczej przeświadczenie, że banderowska retoryka i symbolika, jak oni to nazywają, jest dla nich nie do przyjęcia. Osobiście boli mnie, że retoryka propagandy coraz bardziej odczłowiecza drugą stronę konfliktu. Już nie mówi się o ludziach. Na przykład zwolennicy niepodległej Ukrainy mówią o narośli rakowej, z którą się nie rozmawia. Zwolennicy zjednoczenia z Rosją mówią, że ich przeciwnicy to po prostu faszyci, a z faszyzmem się nie rozmawia, nie ma kompromisu z faszyzmem. Faszyzm trzeba zniszczyć. Ta retoryka jest coraz silniejsza. Obawiam się, do czego to doprowadzi, gdyż może to doprowadzić do scenariusza, który będzie przypominał chociażby była Jugosławię. Miejmy nadzieję, że do tego nie dojdzie. A teraz doktor Hordecki naświetli problem z trochę innej perspektywy.

Bartosz Hordecki: Zastanawiałem się nad postawionym tu pytaniem w szerszym kontekście geopolitycznym, bowiem zaangażowanie Rosji na Ukrainie wiąże się z kosztami, jej aktywna polityka na Ukrainie wymaga uruchomienia różnego rodzaju zasobów. W związku z tym zadałem sobie pytanie: Czy Rosja dzisiaj w ogóle chce i może być imperium w sensie geopolitycznym? To zaś postawiło mnie przed dylematem, podobnym jak w przypadku pana profesora, co miałyby znaczyć imperium w sensie geopolitycznym? Sięgnąłem do Bohdana Cywińskiego, który rok temu wydał książkę *Szańce kultur. Szkice z dziejów narodów Europy Wschodniej*. Tam odnalazłem materiał zatytułowany prowokacyjnie „Rosja jest imperialna”, który autor otwiera wyjaśnieniem samego pojęcia imperium. Cztery sensy przypisywane przez niego pojęciu imperium zbliżają nas do określenia jego znaczenia geopolitycznego. Cywiński twierdzi, że o imperium często mówimy *post factum*. To znaczy wcześniej istniejący organizm geopolityczny, pozbawiony w trakcie swego istnienia świadomości bycia imperium, dopiero po jakimś czasie historycy uznają za imperialny. Cywiński podaje cztery wyznaczniki, które najczęściej bierze się pod uwagę wtedy, kiedy mówi się o imperializmie. Po pierwsze, imperium to miano nadawane organizmom geopolitycznym, które są bardzo duże. I w tym sensie Rosja, mimo rozpadu Związku Radzieckiego, nadal może pretendować do miana imperium. Po drugie, określenie imperium często przypisuje się tym organizmom geopolitycznym, które nie tylko są wielkie pod względem terytorialnym, ale również funkcjonuje w nich naród, który ma przekonanie o tym, że jest powołany do tego, żeby zaprowadzać ład na określonym terytorium. Dlaczego? Bo jest lepszy. O imperializmach mówi się wtedy, gdy jakiś naród zaczyna tworzyć uzasadnienia swojej wyższości wobec innych ludów i tego,

że on właśnie działa aktywnie na danym terytorium. Po trzecie, o imperium w sensie geopolitycznym można mówić wtedy, kiedy mamy do czynienia z organizmem politycznym, ze zbiorem, konglomeratem instytucji politycznych, podporządkowanych autorytatywnej władzy, które to instytucje dążą przede wszystkim do zagwarantowania ładu społeczno-politycznego. Ład ten jest oparty na określonych regułach, zasadach gry. Te zasady mogą, choć nie muszą, być skrajnie agresywne, skrajnie eksploatatywne, jednak wciąż pozostają gwarancją ładu. I w tym sensie możemy zgodzić się z Kantorem, który mówi o Unii Europejskiej jako o swoistym imperium, gdyż jest to organizm społeczno-polityczny, który stara się zapewniać ład na bazie dosyć wyraźnie określonych reguł. Mówiąc o imperium w sensie geopolitycznym, można brać pod uwagę jeszcze czwarty element. To znaczy imperium w sensie geopolitycznym pojawia się na jakimś wielkim obszarze wraz z pojawieniem się ideologii imperialnej, która spaja wszystkie ludy zamieszkujące dane terytorium i przekonuje te ludy do tego, że istniejące instytucje polityczne są słusznym środkiem realizacji idei imperialnej. Teraz pojawia się pytanie: Czy biorąc pod uwagę te wyznaczniki, można mówić o Rosji współczesnej jako o imperium?

Jerzy Fiećko: Czy wszystkie środki, o których centrum decyduje, że są właściwe? One nie są negocjowane w trybie debaty, prawda?

Bartosz Hordecki: Tak, jeśli bierzemy pod uwagę podział na centrum i peryferie. Pojawia się tu wątek poboczny: czy można mówić o imperium na obszarze, na którym istnieje prowincja, czyli takie obszary, które doskonale bez centrum radzą.

Wracając do kwestii, czy można mówić, że Rosja współczesna, reprezentowana przez określone instytucje polityczne, chce i może realizować imperium w tym sensie, o którym powiedziałem. Można odpowiedzieć na to pytanie twierdząco, biorąc pod uwagę wiele elementów. Ja chciałbym zwrócić uwagę na te, które nie pojawiły się we wcześniejszych wypowiedziach. Te elementy dotyczą na pierwszy rzut oka polityki wewnętrznej, a nie zewnętrznej Rosji. Interesuje mnie zwłaszcza wola tworzenia jakiegoś spoiwa, jakiejś ideologii imperialnej. Czy ta wola się pojawia, czy można ją odnaleźć? Była mowa o „ruskim świecie”, ale czy to przekłada się na jakieś konkretne programy, które miałyby być wdrażane? W wielu aspektach przekłada się. Na przykład przez cały 2013 rok władze rosyjskie i instytucje ściśle powiązane z tymi władzami przygotowały program wdrożenia jednego podręcznika do historii Rosji. O co chodziło? Na rosyjskim rynku księgar-

skim istnieją różne podręczniki, których autorzy różnie piszą o tych samych faktach. Weźmy jako przykład zajęcie Kazania. W podręcznikach pisanych przez Tatarów nacisk jest przede wszystkim kładziony na okrucieństwa rosyjskie. Natomiast w podręcznikach pisanych po rosyjsku (istotna pozostaje tu kwestia języka, nie wszystkie podręczniki pisane są po rosyjsku) kładzie się nacisk na pełną glorię i chwałę historię oręża rosyjskiego, na procesy unifikacyjne, na zaprowadzany na tym rozproszonym terytorium ład, na misję cywilizacyjną prowadzoną przez Rosjan. Podręczników tych jest mnóstwo i w końcu Władimir Putin zdecydował, że powinien być jeden, aby spajać naród rosyjski, który jest kopułą ponad narodowościami tworzącymi Federację Rosyjską. Akceptuje się zatem istnienie innych narodowości, ale każdy obywatel Federacji Rosyjskiej oprócz swej tożsamości etnicznej musi czuć się jeszcze Rosjaninem. Ponadto jeśli weźmiemy pod uwagę dokumenty odnoszące się do strategii polityki narodowościowej Federacji Rosyjskiej, to odnajdziemy w nich raz jeszcze troskę Rosjan o mniejszości narodowościowe. W ogóle każda narodowość ma prawo do tego, żeby rozwijać swoją kulturę, swoje tradycje, ale władze federalne powinny kłaść nacisk na promocję języka rosyjskiego i kultury ogólnorosyjskiej. To one mają być spoiwem, które wiąże. Jest to zgodne z koncepcją Cywińskiego, która mówi, że imperium, by istnieć, wymaga trzech rzeczy. Pierwsza rzecz to siła, która zapanuje na jakimś wielkim terytorium, druga to budulec, czyli ludy, z których będzie powstawał naród imperialny, a trzecia to spoiwo, a tym spoiwem ma być właśnie ideologia imperialna.

Podręczniki historii – wielu rosyjskich polityków mówi to wprost – mają przede wszystkim podkreślać chwałę i wielkość historii rosyjskiej. Nie należy zwracać uwagi na to, co złe, na to, czego wypada się wstydić itd. Podręczniki historii rosyjskiej są po to, żeby wychowywać Rosjanina tak, aby był on dumny ze swojego kraju, ze swojej historii, z przeszłości i żeby dostrzegał więzi, które tworzą ten *ruszkij mir*. Zatem ambicji jest dużo. Można by konkretnych działań zmierzających w tym kierunku szukać jeszcze na wielu innych poziomach. W tym miejscu jednak pojawiają się trudności. Wprawdzie na całym obszarze postradzieckim istnieje potencjał do tego, żeby się jednoczyć, integrować. Ten potencjał wyraża się chociażby w tym, że, owszem, są Rosjanie, są Tatarzy, są Kazachowie itd., ale istnieją również ludzie, którzy nie wiedzą, kim są. Nie wiedzą, kim są, dlatego, że Związek Radziecki, funkcjonując przez kilkadziesiąt lat, tworzył ludzi, którzy nie mają wyrazistej tożsamości, chociażby z tego względu, że pochodzą z dwuetnicznych rodzin albo z rodzin, które mają korzenie wieloetniczne. I mamy wielu ludzi, możliwe, że nieporównanie więcej niż np. w przypad-

ku byłych kolonii brytyjskich czy francuskich, którzy nie wiedzą, kim tak naprawdę są. I generalnie czekają na to, żeby wypełnić ich jakąś tożsamością. Czyli potencjał do tego, żeby tworzyć coś wspólnego, jakiś wspólny ład, jest. Ponadto, jak wiemy, obszar byłego Związku Radzieckiego nie jest zbyt bezpieczny, jeśli chodzi o terroryzm. Ludzie nie czują się bezpiecznie. Biorąc pod uwagę badania opinii publicznej, dostrzeżemy ogromną nostalgię za czasami Breżniewa, kiedy to było bezpiecznie, kiedy można było wsiąść do pociągu w Moskwie i pojechać sobie gdzieś do dzisiejszego Kirgistanu, wyjść na ulicę i nie czuć zagrożenia. I tak samo w drugą stronę – ktoś, kto przyjeżdża np. z Kaukazu, nie czuje się dzisiaj zbyt dobrze w Moskwie, a kiedyś się czuł. Istnieją też „ból fantomowe” w społeczeństwie rosyjskim, jak określa to Władimir Pozner.

Dorota Jewdokimow: Dodajmy, że Władimir Pozner jest jednym z popularniejszych dziennikarzy w Rosji.

Bartosz Hordecki: Tak, i to on często operuje ciekawą ideą „bólów fantomowych”: powstała niepodległa Ukraina byłaby tu czymś w rodzaju odciętego członka wobec organizmu, jakim pozostaje Rosja. Odnosi się to do sytuacji, gdy wciąż czujemy ból w miejscu amputowanej kończyny, mimo że jej już nie ma.

Podsumowując, mamy do czynienia nie tylko z nostalgią, ale również z ogromnym potencjałem związanym z tym, że ludzie mają problemy z tożsamością. Tak jak powiedziałem na początku, zaangażowanie się Rosji w konflikt na Ukrainie wiąże się z określonymi kosztami, o ekonomicznych nie wspominając. Gospodarka rosyjska odczuwa to zaangażowanie, zwłaszcza banki. Tym bardziej że surowce kosztują, ile kosztują, a gospodarka nie odnotowuje w tej chwili wzrostu. Jest to rzecz jasna poważny problem dla władzy, która przecież, jeśli chce zapewniać ład i porządek, musi zapewniać ten ład i porządek również w kwestiach bytowych. Chodzi często również o kupowanie porządku. Na przykład nie sądzę, żeby Czeczeni mieli tak bardzo rozwiniętą świadomość imperialną i chęć budowania imperium rosyjskiego. Nie buntują się, ale otrzymują spore dotacje z Moskwy. W związku z tym trzeba wspomnieć, że w Rosji toczy się poważna debata na temat tego, że spokój, pokój na tamtych terytoriach jest kupowany. A jeśli teraz mamy Krym, który również wymaga nakładów, jeśli pojawiają się jeszcze terytoria we wschodniej Ukrainie, jeśli dodatkowo Zachód, a zwłaszcza Stany Zjednoczone, zaostriże sankcje, to budżet, którym dysponuje federacja, się

skurczy i okaże się, że od strony ekonomicznej jest problem z budowaniem imperium.

Demograficznie sytuacja jest jeszcze gorsza. Wystarczy spojrzeć na koncepcje migracyjne Federacji Rosyjskiej. Rosja przez długi czas miała ujemny przyrost naturalny. Rok temu bodajże władze rosyjskie z satysfakcją ogłosiły, że mamy „plus”, niewielki, ale „plus”. Tylko skąd się bierze ten „plus”? Stąd że przyjeżdżają z Azji Centralnej imigranci. Ale zaszczepienie świadomości imperialnej na ich podłożu kulturowym, ich tradycji i doświadczeniach historycznych itd., nie będzie raczej łatwe. Czyli proporcje jeszcze się wahają. Pozostaje kwestia terenów syberyjskich, które się wyludniają, kwestia Chińczyków, którzy łakomym okiem spoglądają na terytoria syberyjskie. Innymi słowy, nie da się oszukać faktów. Fakty mówią, że demografia jest piętą achillesową Federacji Rosyjskiej i tą piętą pozostanie. Patrząc na koncepcje migracji Federacji Rosyjskiej, można przypisać jej nawet charakter eksploatacyjny (co zresztą nie jest we współczesnym świecie czymś wyjątkowym). Polityka migracyjna Federacji Rosyjskiej ma polegać na tym, żeby przyciągać na stałe, zwłaszcza z państw postradzieckich, wysoko wykwalifikowanych specjalistów, przyciągać ludzi do tych sektorów gospodarki, w których nie starcza rąk do pracy. Przyciągać ludzi wartościowych, którzy zechcą się w Rosji uczyć, nauczą się języka rosyjskiego, historii rosyjskiej, a potem się zaadaptują i staną Rosjanami. Wreszcie: przyciągnąć młodzież, młodzież, młodzież.

Zmierzając do końca mojej wypowiedzi, chcę przedstawić pewną figurę, obraz i w pewnym sensie spróbować odpowiedzieć na pytanie, czy Rosja mogłaby stworzyć takie imperium, które w jakiś sposób mogłoby być na rękę również Europejczykom? Odpowiedź moja będzie trochę inna niż ta, której udzielił pan profesor. Pan profesor mówi o dwóch rodzajach imperiów, tych agresywnych i tych samoograniczających się. Imperia samoograniczające się, czyli jakie? Takie, które rozsądnie wyczuwają, jakie są ich ograniczenia i realizują ekspansję – bo żadne imperium, aby trwać, nie może stać w miejscu, musi ekspandować w jakimś sensie tam, gdzie rozwój jest możliwy i nie wiąże się z nadmiernymi kosztami? Jak wygląda to teraz na Ukrainie? Przykład: Wiczesław Kostikow, publicysta „Argumentów i Faktów”, napisał jakiś czas temu, że wpływy Rosji pozostają silne tam, gdzie do dnia dzisiejszego nie zrzucano pomników Lenina. Taki namacalny znak. Tam, gdzie stoją pomniki Lenina, tam wpływy są silne i tam warto się angażować. A tam, gdzie pomniki Lenina spadają, sytuacja jest dwuznaczna. Jednocześnie Herbert mówi mniej więcej tak: „Europa sięga tak daleko, jak sięgają katedry”. Kończą się katedry, zaczyna się, w naszym przypadku,

Rosja. Czyli mamy do czynienia ze znakami w przestrzeni fizycznej, kulturowej, które to znaki mogą podpowiedzieć imperium, o ile rzeczywiście mamy z nim do czynienia, w jakim kierunku powinno się ono rozwijać. A teraz dłączego ten obraz przywołuję? Z jednej strony te katedry, z drugiej pomniki Lenina. A na Ukrainie ruch jest w jednym i w drugim obszarze, to znaczy od jesieni dosyć często spadają pomniki Lenina.

Marek Figura: „Leninopad”.

Bartosz Hordecki: Tak. I to nie tylko Kijów. Na przykład taki Fastów jest bardzo ciekawy. Tam też obalono pomnik Lenina. A czemu tam pomnik obalono? Może w jakimś stopniu dlatego, że Fastów to tak naprawdę miejscowość, której prawa miejskie nadał król polski Zygmunt III Waza, przez wieki byli tam katolicy i do dnia dzisiejszego istnieje tam parafia katolicka? Jest mnóstwo miejsc, gdzie pomnik Lenina zrzucano. Mapa „Leninopadu” mniej więcej pokrywa się z tym, co obserwujemy dzisiaj, jeśli chodzi o zaangażowanie i poparcie dla Rosji. Tam padały, gdzie nie ma poparcia dla Rosjan. Jak wygląda kwestia katedr? W czasach Związku Radzieckiego neogotycki kościół św. Mikołaja w Kijowie był salą muzyki organowej, a nie katedrą. Współcześnie ponownie jest również miejscem kultu. Obserwując więc, jak przesuwały się katedry, jak wracają, można wyznaczyć pewne granice tych obszarów, na których Rosji nie warto się angażować, dlatego że jest to być może zbyt kosztowne. Oczywiście to jest tylko jeden czynnik, trzeba byłoby wziąć pod uwagę więcej. Ale uwzględniając „miękkie” wskaźniki kulturowe, można by wyznaczyć obszar, na którym Rosja, to jest przecież wielki kraj, mogłaby być gwarantem ładu geopolitycznego. I wtedy, nie będąc ekspansywną, agresywną, jak mówił pan profesor, być może mogłaby w przyszłości podać rękę Europie? Ale ile tu by trzeba było wykonać pracy nad kulturą, nad kompleksami, nad uzasadnionym często żalem w stosunku do Zachodu itd. Trudno mi to sobie wyobrazić, jeśli chodzi o praktyczną realizację.

Dorota Jewdokimow: Bardzo dziękuję. Słuchając wypowiedzi Bartosza Hordeckiego, aktualizowała mi się sieć analiz semiotycznych, być może przez bliskość pana profesora Żyłki. A zatem oddajmy teraz głos panu profesorowi.

Bogusław Żyłko: Zacznę może też od tekstu autora i od pytań. Autor dzieli imperia na europejskie i wschodnie despotie. Jest to dosyć istotne

rozróżnienie. Takim inwariantem naszych wyobrażeń o imperium pozostaje starożytny Rzym. Rzym stanowi punkt odniesienia dla wszystkich późniejszych imperiów. I każde z nich, obojętnie, czy to tworzone przez Karola Wielkiego, Napoleona, czy Anglików, wywodziło swoją imperialność od Rzymu, który różnił się od wschodnich despotii, choć na Wschodzie bywały państwa obszarowo nawet potężniejsze. Imperium Rzymskie według autora posiada pewne przymioty. Oprócz osoby imperatora, również prawo rzymskie, a także określoną władzę ludu. I teraz pytanie: Czy Rosja jest spadkobiercą Rzymu? W reformach Piotra I była wyraźna orientacja na Zachód, nie na Bizancjum. Piotr I jakby pominął Bizancjum – i w budowie Petersburga, i w semiotycznych reformach, takich jak zmiana ubioru, fryzur, golenie bród. Reforma alfabetu (wprowadzenie grażdanki) również stanowiła odejście od bizantyjskiego kroju liter, upraszczała i zbliżała pismo, druk w sposób wyraźny do łacinki. Na poziomie semiotycznym mamy tu do czynienia z wyraźną orientacją i próbą wyniesienia rzymskiej symboliki. Istotne jest to, że panowanie Piotra I zaczęło się od opublikowania w Amsterdamie, w 1704 czy 1705 r., grubej księgi pt. *Symbola i emblemata* w kilku językach. Była ona encyklopedią symboli i emblematów używanych na Zachodzie i dała początek przeniesieniu ich na obszar Rosji. Pojawiły się tam herby, które następnie były używane przez Rosjan. Oznacza to, że przyłączanie Rosji do Europy następowało poprzez te znaki. Istnieją analizy semiotyczne mówiące o tym, jak orientacja na Zachód, na Rzym ujawnia się w herbie Petersburga. W herbie Watykanu są skrzyżowane klucze, natomiast w herbie Petersburga kotwice. Pojawia się tu zatem nawiązanie i jednocześnie przetworzenie. Klucze i kotwice w chrześcijaństwie mają podobną semantykę. W kontekście rosyjskim, jak to Łotman i Uspienski zaznaczają, kotwice wskazują na klucze do raju, który chciał stworzyć Piotr, co wiązało się z budową floty. Pojawia się tu pytanie: Czy jest to wyłącznie przejmowanie znakowej sfery? A co z resztą? Jadąc tutaj, przeczytałem sobie jeszcze raz wiersze Mickiewicza z *Dziadów: Petersburg, Przegląd wojska i Pomnik Piotra Wielkiego*. Mickiewicz konfrontuje pomnik Piotra I z pomnikiem Marka Aureliusza. Wspaniałe wersy, jakże prorocze: „Car knutowładny w todze Rzymianina”. To są jakieś przebieranki, to nie jest istota tego imperium, tylko maskarada.

Uspienski napisał artykuł pod charakterystycznym tytułem *Europa jako metafora i metonimia*, gdzie analizuje, jak przejawia się imperialność: czy pod przykryciem metonimii, kiedy następuje po prostu ekspansja, przyłączanie ziem, z jednoczesnym narzucaniem kultury, cywilizacji, czy też metafory, czyli tylko upodabnianie do Europy. W sposób metonimiczny

rozwijała się Europa. Włączanie Nowego Świata, Ameryki, Australii, Nowej Zelandii odbywało się na zasadzie metonimii, dołączało się je, jak kostki domina, do Europy i w ten sposób nawet odległe części świata stawały się Europą. Natomiast w przypadku Rosji mamy do czynienia ze świadomą orientacją na obcą kulturę. Początkowo była to orientacja na południe, kiedy przejmowano wzorce bizantyjskie, a następnie orientacja na Rzym. Jednak było to działanie metaforyczne, Rosja upodabniała się tylko zewnętrznie do Zachodu. Natomiast jeśli chodzi o jej istotę, to pozostawała niezmienna. Zachód uobecnia się w planie wyrażenia. Mickiewicz to genialnie wyczuł, podobnie zresztą jak markiz de Custine. W Rosji pozostały trwałe dawne wyobrażenia, które teraz również ożywają. Mowa tu o takich conceptach, jak Święta Ruś, Moskwa-Trzeci Rzym. To są kwestie, które głęboko tkwią w ich świadomości. Kapuściński w *Imperium* dziwi się, że Rosjanie przywiązują się do takich dziwnych, starych haseł typu Moskwa-Trzeci Rzym. Uspienski natomiast pokazuje, dlaczego tak jest – bo jest to połączenie czasu historycznego z czasem kosmologicznym, wpisanie historii bieżącej, czasu historycznego w wyobrażenia kosmologiczne, oczekiwanie na koniec świata. To także gdzieś tkwi bardzo głęboko. Ja z ciekawością obserwuję to, co się dzieje i w jaki sposób nagle ożywają te stare hasła, wyrażenia, symbolika, nawet późniejsze doktryny jak „prawosławiję – samodzierżawiję – narodność”, która na nowo pojawia się przy powszechnej aprobacie. Ponad 80% Rosjan popiera Putina i uważa, że władza powinna być skupiona w jednych rękach. Prawosławie jest pod państwową ochroną. Program kulturalny, który opracowano dla całej Rosji, nieograniczający się tylko do historii, opiera się na przeciwstawieniu: zdrowa Ruś – zgniły, zepsuty Zachód. Conchita Wurst staje się symbolem kompletnie zepsutej Europy. Rosjanie winni zatem strzec zdrowych, konserwatywnych wartości. Konfrontacja Wschodu i Zachodu postrzegana jest jako walka wartości i paradoksalnie Rosja broni tych dobrych wartości, a Zachód reprezentuje antywartości. To wszystko jest bardzo interesujące. Odżywają dzisiaj archaiczne, jeszcze przedpiotrowe koncepty. Natomiast jeśli miałbym coś prognozować, to Rosja stoi teraz przed wyborem: albo stać się normalną, parlamentarną republiką na wzór zachodni, albo odtwarzać parodię Związku Radzieckiego. Jestem ciekawy, w którą stronę się to potoczy.

Dorota Jewdokimow: Ja mam poczucie, że jesteśmy na początku rozmowy, a dobiegamy jej końca. To samo pytanie, które zadałam dzisiaj panom, wysłałam również do innych osób. Część z nich odpowiedziała w formie pisemnej. Powstał w ten sposób rodzaj wielogłosu odnoszącego się do

kwestii powrotu pewnych dawnych idei we współczesnej Rosji połączone z refleksją nad tym, jakie są ich faktyczne źródła. Z dzisiejszych wypowiedzi, jak również z wypowiedzi nadesłanych wynika, że idea imperializmu pozostaje jedną z wielu aktualizowanych dzisiaj.

Jerzy Fiećko: Jeżeli można, to jeszcze dwa zdania dotyczące wątku, który się w dyskusji pojawił. Dokonując pewnych rozróżnień, możemy brać pod uwagę imperium i mocarstwo. I dla mnie pojęcie imperium wiąże się jednak z podbojem. Rzym podbijał, z tym że Rzym też coś dawał. Są imperia, które podbijają, dając niewiele w zamian. O sile mocarstwa, zwłaszcza mocarstwa o aspiracjach globalnych, przesądza dzisiaj w XX w. to, że w każdej chwili potrafi w każdym miejscu interweniować w obronie swoich interesów, ale nie musi tego robić. Stany Zjednoczone, które są mocarstwem, gdyby prowadziły klasycznie imperialną politykę, dawno temu powinny zająć cały północnoamerykański kontynent. Bez większego kłopotu mogłyby to osiągnąć. Nie robiły tego, ponieważ wewnętrzne mechanizmy polityczne stały tu z wielu względów na przeszkodzie. Ja bym powiedział tak: są imperia lokalne i imperia globalne. Rosja pod postacią Związku Radzieckiego czy Związek Radziecki był w tej szczęśliwej sytuacji, że miał poczucie bycia jednym z dwóch rzeczywiście liczących się imperiów globalnych. Na początku lat 90. w bardzo krótkim przedziale czasu tę pozycję stracił, zachowując rolę imperium lokalnego. W moim przekonaniu myślenie obecnego leadershipu rosyjskiego, tej wąskiej grupy, która jest wokół Putina, psychologizując trochę sprawę, zmierza do wyjścia z zaułka imperium lokalnego i wejścia do gry jako imperium globalne. Zgoda na pozycję imperium lokalnego była jeszcze możliwa, kiedy po latach 90. był układ jednobiegunowy na świecie. Ale już nie ma układu jednobiegunowego, wytwarza się układ wielobiegunowy.

Mówiąc o imperiach, wspomina się Chiny, prorokuje wielką rolę Indii w perspektywie jednego, dwóch pokoleń, wskazuje na Brazylię. Prawie wcale się w tym kontekście nie mówi o Rosji. A ambicją środowiska Putina, jak rozumiem, jest próba odzyskania możliwości gry w roli imperium globalnego. I z tego względu mam wrażenie, że w ich myśleniu utrwaliło się przekonanie (zresztą także i w Polsce ten punkt widzenia jest przejmowany jeszcze od Miroszewskiego czy jeszcze wcześniej od Piłsudskiego), że podporządkowanie Ukrainy jest warunkiem powrotu Rosji do gry globalnej. Do momentu, kiedy nie będzie Ukrainy zhołdowanej, podporządkowanej, przynajmniej wedle modelu, jaki jest między Moskwą i Mińskiem w tej chwili, nie ma podstaw do tego, by przejść do etapu gry globalnej. Obecnie jedynym argumentem Rosji, jeżeli chodzi o grę globalną, jest to, że ma ona

broń jądrową. I właściwie nic więcej. W wyścigu cywilizacyjnym, technologicznym uczestniczyć nie może. Sprzedaje surowce nieprzetworzone, a więc jest to łatwy, ale mały pieniądz. Arabia Saudyjska mogłaby w parę miesięcy w tej chwili Rosję zabić. Wystarczy, że obniży ceny za baryłkę do 90 dolarów, co dla Arabii Saudyjskiej nie będzie problemem, i zwiększy wydobycie, a gospodarka rosyjska w ciągu roku, dwóch nie ma pieniędzy, nie ma za co utrzymać imperium. I to jest rzeczywiście poważny problem. Pan to świetnie pokazał, czym trzeba dysponować, żeby być imperium. Rosja jest imperium lokalnym, tylko że to, zdaje się, nie zaspokaja aspiracji środowiska politycznego, które w tej chwili jest decydujące, co jest podzielane dość powszechnie w społeczeństwie. Tak sądzę. Kiedyś żartowałem, że odnoszę wrażenie, iż w gruncie rzeczy Putin jest większym demokratą niż ogromna część społeczeństwa rosyjskiego, a przynajmniej jest bardziej racjonalny niż ogromna część społeczeństwa rosyjskiego. I tu jest jakiś problem, myślę, że Rosja w długim procesie mogłaby stać się mocarstwem, rezygnując z imperializmu. Ona tej perspektywy nie bardzo chce zobaczyć. Ja uważnie przeczytałem tekst Kantora i mój problem polega na tym, że nie jestem pewien, czy Kantor to widzi, iż Rosja może być mocarstwem, niekoniecznie imperium o charakterze agresywnym. Tylko że należałoby postawić na zupełnie inny kierunek rozwoju i patrzeć nie w perspektywie czegoś, co można osiągnąć w ciągu roku, kilku miesięcy, czy kilku lat, tylko w perspektywie pokoju.

Bartosz Hordecki: I być może za cenę oddania władzy.

Jerzy Fiećko: No tak, za cenę tego, że władza będzie się zmieniała. To jest warunek.

Marek Figura: Ale tutaj, jeśli można, bo to temat na oddzielną dyskusję, a dotyczy słabości rosyjskiego liberalizmu i wewnętrznej krytyki imperium, myślę, że jedną z przyczyn tej słabości jest jej radykalizm. Bardzo często nie ma bardziej ostrych krytyków niż krytycy z wewnątrz Rosji. Oni potrafią przedstawić w tak czarnych barwach rzeczywistość rosyjską, że, wydaje mi się, tracą w ten sposób, czy już stracili na jakiś czas, możliwość oddziaływania na społeczeństwo rosyjskie, oddalili się od niego. I wydaje mi się to powodem tego, że nadzieje na europeizację Rosji i odejście jej od tradycji imperialnej, zwłaszcza w agresywnym rozumieniu tego słowa, są dzisiaj iluzoryczne.

Dorota Jewdokimow: Dziękuję Państwu serdecznie. Nie jest to koniec naszej rozmowy, której początkiem i podstawowym powodem było przekonanie o braku w Polsce pogłębionej dyskusji poświęconej Rosji. Dyskusji, która unikając emocji i uprzedzeń, byłaby próbą rozumienia rzeczywistości innej kultury, rozumienia mimo oczywistej niezgody na określone decyzje i działania.

Odpowiedzi nadesłane

Prof. dr hab. Andrzej de Lazari

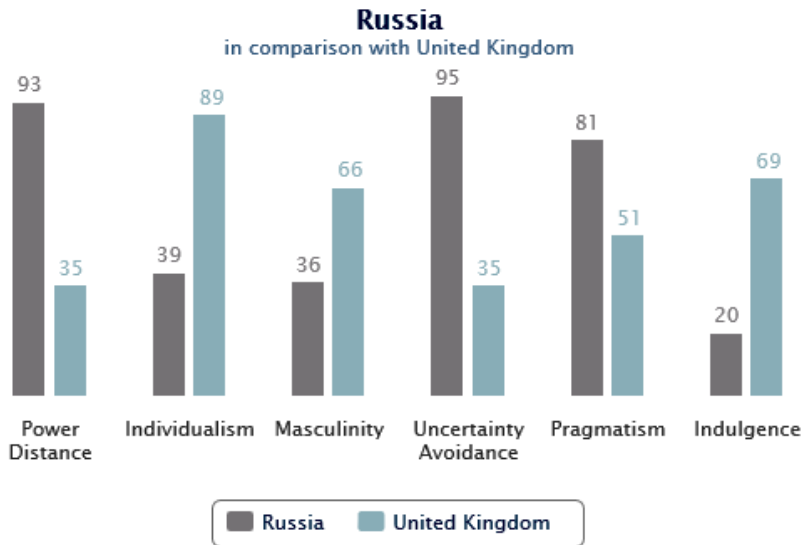
Instytut Studiów Międzynarodowych Uniwersytetu Łódzkiego

Źródeł współczesnego neoimperializmu rosyjskiego poszukiwałbym w „zaprogramowaniu kulturowym” wielonarodowych Rosjan. Przez sto lat wbijano im do głowy, że „idea rosyjska” zbawi świat, potem zamienili ją na „trzecią międzynarodówkę” i przez dziesięciolecia upierali się, że są niezwykłym „narodem sowieckim”, wyzwolicielem uciskanych mas. Ideę okcydentalistyczną pogrzebał w Rosji ostatecznie Jelcyn i jego „zachodni” doradcy. Putin rozprawił się z jelicynowską „diermokracją” i zaprowadził autokratyczne rządy, do których Rosjanie przyzwyczajani byli przez stulecia. I za to go cenią, że wpisał się w ich mentalność.

Z poniższego wykresu (badania Geerta Hofstede: <http://geert-hofstede.com/national-culture.html>) wynika, że w porównaniu np. z Brytyjczykami (którzy wciąż mają królową, choć imperium utracili) w Rosji istnieje ogromny dystans władzy, że indywidualizm, a w ślad za tym obywatelskość nie są tam cenione, że Rosjanie są kolektywistyczni, mało „męscy” (por. Николай Бердяев, *О „вечно бабьем” в русской душе*), starają się unikać niepewności, są pragmatyczni, a jednocześnie nie przypisują dużego znaczenia zaspokajaniu własnych potrzeb.

Wyciągnąłbym z tego wniosek (tymczasem „na kolanie”), w ślad za Wielkim Inkwizytorem Dostojewskiego: „pragnie człowiek cześć oddawać temu, co jest już bezsporne, pewne, tak pewne, żeby wszyscy ludzie naraz zgodzili się oddać temu pokłon, temu służyć! Troszczą się bowiem te żalosne istoty nie tylko o to, aby znaleźć ów obiekt, któremu kłaniać się będą ja czy ktoś inny, ale także by wyszukać coś takiego, w co uwierzyliby wszyscy i czemu by oddawali pokłon koniecznie właśnie wszyscy razem”.

I proszę, Rosjanie wszyscy razem „ukłonili się” Putinowi. W ich „zaprogramowaniu kulturowym” Putin ze swoją imperialną „ideą rosyjską”



(<http://liberte.pl/idea-rosyjska-putinowsku/>) przynosi „wolność”. Polaków i świat zachodni imperium zniewala, Rosjan zaś „wyzwala”. Putin po raz kolejny w historii zamknął Rosjanom „drogę do Europy”.

Jeszcze dwa rysunki do „zaprogramowania kulturowego” Rosjan i Brytyjczyków:





(wypowiedź z 13.05.2014)

Prof. dr hab. Sławomir Mazurek

Institut Filozofii i Socjologii Polskiej Akademii Nauk

Jest mało prawdopodobne, by Rosja stała się kiedyś po prostu częścią Zachodu, a wprowadzenie jej do Unii Europejskiej jest technicznie niewykonalne, chyba że po osłabieniu i zwasalizowaniu Rosji, przed czym będzie się ona broniła wszelkimi sposobami. W wypadku Rosji „droga do Europy” może więc oznaczać jedynie drogę do „przyjaznej koegzystencji” z Zachodem w płaszczyźnie politycznej i kulturalnej. Osiągnięcie stanu przyjaznej koegzystencji jest jednak utrudnione ze względu na specyficzne relacje kulturowe między Zachodem i Rosją. Rosja – jak zauważył Arnold Toynbee – jest w stosunku do Zachodu „cywilizacją siostrzaną”, co oznacza, że jest „inna”, choć nie „całkiem inna”, że pozostaje z Zachodem we wspólnocie komunikacyjnej, ale nie tożsamościowej. Jest to relacja wyjątkowo niebezpieczna, powiedziałbym: zdradliwa, ponieważ „inność” drugiej strony nie jest w tym wypadku czymś oczywistym (jak np. w wypadku Zachodu i Chin) i może być kwestionowana, co wyraża się w ponawianych w każdym stuleciu próbach podboju – czy też „nawrócenia” – Rosji. Wszystko komplikuje się jeszcze przez to, że w Rosji nie upowszechniła się świadomość, iż Związek Sowiecki był formą „okupacji” państwa rosyjskiego przez ruch komunistyczny, a nie państwem rosyjskim. Wielu Rosjan wciąż identyfikuje się z „okupantem”, co głęboko zaburza rosyjską tożsamość. Rosja, aby osiągnąć stan „przyjaznej koegzystencji”, musi zrekonstruować swoją tożsamość, zmodernizować się i zdemokratyzować, a jednocześnie zachować mocarstwową pozycję. Są to

wszystko kolosalne wyzwania. Nie sędzę, by idea (ideologia?) imperialna mogła dopomóc w sprostaniu im, nawet jeśli zachowanie mocarstwowej pozycji oznacza w praktyce zachowanie resztek dawnego imperium. Raczej odwracałaby uwagę od autentycznych problemów. Samo słowo „imperium”, jako termin spoza języka współczesnej polityki, budziłoby ogromną nieufność na Zachodzie. Nie mówiąc już o tym, że aby stworzyć imperium, federację czy wspólnotę narodów, trzeba być atrakcyjnym, a atrakcyjni są zwycięzcy. Otóż narracja o rozpadzie Związku Sowieckiego jako „największej geopolitycznej katastrofie stulecia” jest narracją o klęsce, ale narracja o przezwyciężeniu totalitaryzmu przez wielki historyczny naród byłaby narracją o zwycięstwie. Zatem idea imperialna nie otwiera Rosji drogi do Europy – to znaczy drogi do przyjaznej koegzystencji z Zachodem – ale gdyby Rosją tę drogę przebyła, kto wie czy nie stałaby się atrakcyjna.

(wypowiedź z 16.05.2014)

Prof. dr hab. Lilianna Kiejzik

Instytut Filozofii Uniwersytetu Zielonogórskiego

Nie widzę nic złego w idei imperialnej, gdyż cała historia, także Polski, świadczy o tym, że imperia nie niszczyły osobowości swych składowych – przeciwnie, dbały o ich kulturę, język, samodzielność w niektórych dziedzinach. Może zgodnie z ideą wszechjedności? Choć to złożone. Polska w XVI w. była imperium wielu narodów i nie zniszczyła ich. Polacy nie chcieli jednak stanowić części państwa teokratycznego w wizji Sołowjowa, chcieli mieć własne państwo, co jest zrozumiałe. Dużo gorsza jest idea nacjonalistyczna, bo może wyrodzić się w faszyzm! A faszyzm zagraża odrębności, osobowości, własnemu obliczu. Niektóre aspekty tego, co miało i ma miejsce na Ukrainie, prowadzą do niebezpieczeństwa odrodzenia nacjonalizmu. Być może moje zdanie nie spodoba się uczestnikom debaty, ale uważam prezydenta Putina za człowieka wybitnie inteligentnego, który rozumie niuanse relacji na samej Ukrainie. I wcale Ukraina do niczego nie jest mu potrzebna! Rosja ma wszystko i może bez Ukrainy się obejść. Inna sprawa Krym, który historycznie ukraiński nie był. Jego ukraińskość była czymś sztucznym. Czy metody odzyskania Krymu były demokratyczne? To jest sprawa dyskusyjna, ale demokracja nie jest najlepszym ustrojem, jest najgorszym! Mówił to już Arystoteles, tylko że my nie znamy klasyków filozofii. A Putin czyta filozofów rosyjskich. Wiele od nich bierze. Myślę, że nie chce wojny.

(wypowiedź z 11.05.2014)

Prof. dr hab. Marian Broda

Uniwersytet Łódzki

Rosja i Europa. Uwagi w sprawie pewnej (symptomatycznej?) odmienności punktów widzenia jednej i drugiej strony

Od czasu Piotra I Rosjanie, próbując określić swoją tożsamość, sens wspólnotowego istnienia i przyszłość, niemal automatycznie określają też swój stosunek do Europy: ocenianej pozytywnie albo negatywnie, traktowanej jako wzór albo antywzorzec, wyznacznik pożądanej przyszłości albo relikw przeszłości. Podkreślają oni własną swoistość i wyjątkowość albo pokazują wyznaczniki i granice wzajemnego podobieństwa z Europą, demaskując albo relatywizując – czasem przenikliwie i trafnie, a czasem jednostronnie i instrumentalnie – zachodnie wyobrażenia na ten temat.

We tym kontekście należy, jak sądzę, umieścić i rozpatrywać wypowiedź Władimira Kantora: „Należałoby się tu zgodzić z Leninem, który twierdził, że Rosja wywalczyła sobie marksizm cierpieniem. Odpowiadał on na potrzeby nie tylko różnych klas, ale i wszystkich narodów. Dzisiaj potrzebna jest *takaja że idea*”. Stanowi ona w szczególności dobry punkt odniesienia dla pokazania symptomatycznej odmienności rosyjskiego – przeważającego wciąż wśród Rosjan, kulturowanego od wieków w ich narodowej tradycji i świadomości – oraz europejskiego, czy szerzej zachodniego, sposobu pojmowania i wartościowania społecznego świata, traktowania życia, praw i podmiotowości jednostek i wspólnot ludzkich. W perspektywie pierwszego z nich – w jego rozpatrywanej konkretyzacji – życzyć dobrze Rosji znaczy życzyć jej ponownego przeżycia czegoś podobnego do wcześniejszego, marksistowsko-leninowskiego doświadczenia historii. W perspektywie drugiego z kolei życzyć dobrze Rosjanom – i w ogóle wszystkim, którzy mieliby być owym doświadczeniem objęci – to życzyć, aby udało się mu zapobiec i zostało im ono zaoszczędzone. Natomiast „stara sentencja mówiąca, że nowe jest zapomnianym już starym” pojmowane jest wtedy, w rozpatrywanym kontekście, przede wszystkim jako przestroga, wskazująca na potrzebę krytycznego dystansu i refleksji nad doświadczeniami przeszłości i współczesności – z obecnością w nich momentu imperialności włącznie – a nie jako artykulacja i uzasadnienie oczekiwań wiązanych z przyszłością.

(wypowiedź z 16.05.2014)

Dr Marek Jedliński

Instytut Wschodni UAM

Neourazjatycki kontekst neoimperializmu rosyjskiego

Obserwacji toczącego się konfliktu rosyjsko-ukraińskiego towarzyszy swoista (właściwa kondycji ponowoczesnej) nadpodaż informacji płynących z dwóch stron (rosyjskie a euroatlantyckie źródła masowego przekazu) czy też zaangażowanie ideowe elit intelektualnych, co znacznie utrudnia dokonanie oceny bieżących wydarzeń z perspektywy sędziego tudzież zajęcie stanowiska obserwatora niezależnego. Zadanie przeprowadzenia względnie zdystansowanej oceny jest trudne do wykonania nawet w warunkach znaczącego oddalenia horyzontu temporalnego – kiedy przedmiot badawczy (ogląd rzeczy) dzieli od badacza dekadę, a nawet wieki. Tym bardziej trudne jest ono do wykonania, kiedy badacz niejako znajduje się w „strumieniu współczesności”. Stwierdzenia te wydają się oczywiste, ale warto uprzytamniać ich znaczenie. W tym kontekście przydatna wydaje się perspektywa historiozoficzna: unaocznia ona, że rewolucje, gwałtowne przemiany polityczne, słowem – spektakularne wydarzenia historyczne, nie muszą mieć trwałych następstw, a pozornie nieistotne zdarzenia mogą być brzemienne w skutki; i w końcu: iż proces historyczny jest właściwą przestrzenią lokowania zmian fundamentalnych.

Obecne działania władz rosyjskich wobec Ukrainy można rozpatrywać jako przejaw neoimperializmu czy imperializmu klasycznie rozumianego bądź jako realizację długo- lub krótkookresowych celów geopolitycznych. W tym względzie polityka Rosji nie byłaby jakimś fenomenem na skalę światową, nie byłaby „ekskluzywna”, lecz stanowiłaby element konstytutywny globalnej gry geopolitycznej, prowadzonej szczególnie przez mocarstwa regionalne aspirujące do roli konkurenta Stanów Zjednoczonych. W przypadku Rosji zauważalny jest jednak syndrom „osierocenia ideologicznego”, niepokodzenia się z upadkiem imperium oraz – jak określił to Aleksander Dugin – chęć zemsty, pomszczenia upadku ZSRR. Dodajmy: upadku, za którym (w przekonaniu lidera neourazjatyizmu) miał stać blok euroatlantycki. Nurt neourazjatycki opisuje upadek imperium radzieckiego w kategoriach zrealizowanego spisku Zachodu wobec Wschodu, celowego planu; interpretuje go jako tragedię dziejową, błąd dziejowy, efekt aktywności zdrajców Rosji. Retoryka ta koresponduje ze świadomością znaczącą części elity politycznej Rosji i – wiele na to wskazuje – samego prezydenta Putina. Obserwatorzy życia społeczno-politycznego Rosji zastanawiają się

nad wpływem, jaki może wywierać na Putina lider neoeurazjatyizmu. Przyjmując nawet ostrożne założenie o niewielkim wpływie, jaki wywierałby współczesny Rasputin na władcę Rosji, nie sposób nie podkreślić pewnej wspólnej podstawy ideowej Dugina – neoeurazjatyckiego tradycjonalisty i Putina: antyliberalizm, antyokcydentalizm, prawosławie (rozumiane wąsko i instrumentalnie, wedle deklaracji samego Dugina, iż każdy tradycjonalista musi identyfikować się z określonym związkiem wyznaniowym). Antykapitalizm, antyliberalizm i antyokcydentalizm stanowiły komponent ideowy komunizmu w wersji rosyjskiej i treści te *implicite* zawarte były w programie szkoleń ideologicznych. Elementami szkolenia oficerów KGB były ponadto: uczenie czujności, dezorientowanie przeciwników sprzecznymi komunikatami i opisywanie świata w języku spisków (w tym kontekście warto wspomnieć o stałym motywie prac Dugina, najpełniej rozwiniętym w jego książce o wymownym tytule *Konspirologia*). Dugin w wielu artykułach pisze o neonazistowskiej juncie, która przejęła władzę w Kijowie, o piątej kolumnie rozbijającej od wewnątrz Rosję oraz o amerykańskich Żydach, którzy zapragnęli oderwać Ukrainę od Rosji i wznicić pożądaną rewolucyjną w Moskwie, czyli zorganizować rosyjski Majdan.

Neoeurazjatyzm stanowi kontynuację ideową założeń eurazjatyizmu emigracji rosyjskiej międzywojnia, choć zaznaczyć trzeba, iż jest to pozorna kontynuacja, oparta bowiem na zwulgaryzowaniu i spłyceniu intelektualnym idei eurazjatów. Eurazjaci nawiązywali do epigonów słowianofilstwa, nurtów – posługując się określeniem Włodzimierza Sołowjowa – zdegenerowanego słowianofilstwa lat 30. i 40. XIX stulecia. Słowianofilstwu właściwa była postawa dialogiczna wobec Zachodu, przy jednoczesnym podkreślaniu tożsamości kultury rosyjskiej. Kwestią wymagającą oddzielnej dyskusji jest sens i założenia misjonizmu rosyjskiego, rozpoznawalnego już w doktrynie słowianofilów, a szczególnie panslawistów, eurazjatów i neoeurazjatów. Znacznie problem symplifikując i przedstawiając w kontekście wydarzeń współczesnych, można stwierdzić, że niemal wszyscy reprezentanci wymienionych kierunków ideowych odmawiali Ukrainie prawa do samostanowienia, co więcej – w ich świadomości Ukraina funkcjonowała jako byt Mały, trawestując Dugina: jako byt Mniejszy od Rosji, jako jej część. Treść misji neoeurazjatyizmu wypełnia ekspansja, której końcowym akordem ma być zaprowadzenie porządków konserwatywnej rewolucji na Zachodzie; by tę misję zrealizować, potrzebne jest odbudowanie imperium, a więc włączenie Ukrainy w skład Rosji. Tymczasem – w przekonaniu stronników Dugina – Ukraina stała się obiektem ataku sił liberalnych, skierowanych przeciw Rosji. Neoeurazjatyzm aktualną sytuację opisuje w kategoriach

globalnego konfliktu cywilizacji: liberalno-indywidualistycznego Zachodu z tradycjonalistycznym i wspólnotowym Wschodem. Areną zderzenia tych dwóch światów jest obecnie właśnie Ukraina.

(wypowiedź z 18.05.2014)

Prof. dr hab. Piotr Mitzner

UKSW

DO ROSJI

Ostatnie wiadomości
naprawdę ostatnie

po
tym
powoli pozamykaj
okna na
strony

i powiedz prawdę

Nikt nie jest do końca

skąd te słowa
i dokąd?

Jurij Szewczuk
poeta
(zespół DDT)

przy stole
powiedział Putinowi
co myśli
on i jego przyjaciele

na koniec Szewczuk
wzniósł toast:
by w Rosji wszyscy czuli się bezpiecznie

(w kieliszkach była woda)

Putin

odpowiedział: jaki napój taki toast

naprawdę tak było

a przecież zawsze coś się przemienia

woda w wino

wino w krew

krew w wodę

krew w naftę

nafta w ogień

zawsze coś w coś

choć nie do końca

czujesz

smak żelaza i krwi

smak obcej krwi we krwi?

słyszysz

trąbki absurdów

u brzegów Krymu

płynęły naprzeciw siebie

dwa okręty wojenne:

ukraiński i rosyjski

kapitan rosyjskiego okrętu

wezwał załogę ukraińską

by się poddała

kapitan ukraińskiego okrętu odparł:

– rosyjski oficer się nie poddaje.

kapitan rosyjskiego

wyraził zdumienie

kapitan ukraińskiego

wyjaśnił: – jestem Rosjaninem w służbie ukraińskiej.

i powtórzył: – rosyjski oficer się nie poddaje.
kapitan rosyjskiego
zwrócił się do swojej załogi:
– panowie, bierzcie przykład!

to było tak literackie
ale zaraz skończyła się literatura

nie ma point
odbiegły od tematu
za kulisy wielkich teatrów
widownie są pełne braw

na czarnej scenie
brak bander
brak barw

i niszczytel wpływa
na jezioro łabędzie

Kraj R. występuje
z brzegów
kraj bez ram
kraj bez pointy

skrajem idzie Iwanuszka
szuka złotej pointy

pointy bez kraju

spocony pocisk
spieszy się
kiedy doleci
obaj zginiecie

żelazo trafia do serca
tam pęka

naprawdę tak jest

Nikt nie jest do końca

chwyta za gardło
hymn i dusi
nie to dym

nie będzie żadnego
bim bom

za wielki był dzwon
upadł

upór ugór
upiór gór
idzie tu
szur

zamiast pointy
znalazłeś złote jajo
z jaja wylęgł się lęk

zanim cię przerośnie
zaśpiewaj mu
kołysankę
opowiedz o początku

niech zaśnie w baśni

do łódeczka
przybija łódeczka
Waregów

Nikt nie jest od początku
Nikt nie jest do końca
krążę
nie trafiam

piszę
nieprawdę

o pokoju i wojnie
o dobru i złu
o początku i końcu
o życiu i śmierci

piszę
nieprawdę
ale innej drogi
do prawdy
nie znam

i wiem że Nikt
nie jest do końca

i myślę Rosjo o zaklinaczach języka:

tu jest za pięknie
nic dodać

trudno to znieść
trzeba znieść
mówić ludzkim głodem

ziemia się obniża
obnaża korzenie
czoła czerepów
zwrócone do słońca

zmrożony szpik
zmrużone oczodoły

kości dłoni
biją

na
zachwył

skrzypi oś
mandelsztama

a
stary Kruczonych
sprzedaje autografy
futurystów

za dziesięć rubli
odcina po kawałku
z rękopisu Chlebnikowa
po kromce

na chleb

z Chlebnikowa
który odrasta

a dalej pole

pole – Ajgi

pole z Ajgim

pole po Ajgim

po polu – Ajgi

a Iwanuszka mówi:
znalazłem niewypał
pocisk twój
musiałaś go zgubić
twój niewypał

znalazłem w sobie

(kwiecień-maj 2014)